

Konsekwentne dążenie do konsekwencji

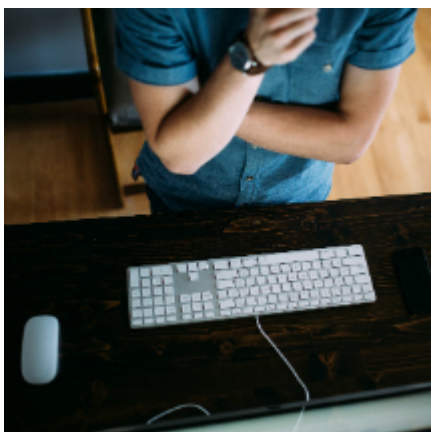
Psychologia | Artykuły / Błażej Kliks, wykładowca WSB

Nie miewaj życzeń, bo lubią się spełniać. Jakże często mamy marzenia, których pełni konsekwencji nie potrafimy sobie wyobrazić. Czy może w ogóle nawet nie staramy się myśleć o następstwach? Lub wręcz celowo nie chcemy myśleć o wszystkich efektach, jakby przeczuwając zbliżające się zgrzyty? Kreujemy rzeczywistość, wierząc, że spełni się wszystko w takiej formie, jakiej MY oczekujemy. Będą duże pieniądze, będzie sława, będzie wygląd, siła, wiedza... I dopiero czas, najlepszy z weryfikatorów, pokazuje nam rzeczywiste koszty marzeń – duże finanse przy rozbitej rodzinie, sława bez prywatności, wygląd kosztem wydatków i zdrowia, siła opłacona odrzuceniem słabszych, wiedza wzbudzająca samozachwyty oddalający od przyjaciół...

TREŚĆ ARTYKUŁU:

***Nie miewaj życzeń, bo lubią się spełniać.* Jakże często mamy marzenia, których pełni konsekwencji nie potrafimy sobie wyobrazić. Czy może w ogóle nawet nie staramy się myśleć o następstwach?! Lub wręcz celowo nie chcemy myśleć o wszystkich efektach, jakby przeczuwając zbliżające się zgrzyty? Kreujemy rzeczywistość, wierząc, że spełni się wszystko w takiej formie, jakiej MY oczekujemy. Będą duże pieniądze, będzie sława, będzie wygląd, siła, wiedza... I dopiero czas, najlepszy z weryfikatorów, pokazuje nam rzeczywiste koszty marzeń – duże finanse przy rozbitej rodzinie, sława bez prywatności, wygląd kosztem wydatków i zdrowia, siła opłacona odrzuceniem słabszych, wiedza wzbudzająca samozachwyty oddalający od przyjaciół...**

Czy w takim razie marzenia i dążenie do nich jest złe? Nie. Chodzi tylko o to, żeby te pragnienia były dobrze rozeznane. Tymczasem życie opisywane aforyzmami – gdyż na wszystko znajdzie się aforyzm – nadal udowadnia, jak bardzo chcemy funkcjonować w swoim wymyślonym świecie, odrzucając fakty, odrzucając dużo bogatszą rzeczywistość. Jak bardzo chcemy nie-rozeznawać.



Któż z nas nie pragnie osiągnąć sukcesu? W karierze zawodowej – duża firma, wysokie stanowisko, wielkie pieniądze. W sporcie? Pierwsze miejsca, wywiady. W nauce? Odkrycia, po których już tylko wieczna chwała i pamięć. Powodzenie u innych? Pełne uwielbienia spojrzenia innych ludzi. Tymczasem życie mówi: *Jeżeli komuś życzysz źle, życz mu sukcesu.* Już jego otoczenie pokaże mu, jak bardzo go znienawidzi, tylko dlatego że to właśnie jemu się udało, a innym nie. Szybko skonfrontuje czyjeś pragnienie powodzenia – czymkolwiek by ono nie było – z zazdrością i nienawiścią, jaką sukces wywołuje u wielu innych. „Widziałeś, jak mu się wszystko posypało? Aż miło

popatrzeć...”.

Ale, ale... – ktoś krzyknie – przecież prawdziwi przyjaciele tacy nie będą! Oczywiście. Tylko kto jest tym prawdziwym przyjacielem? Bo życie znowu swoje: *Boże, pomóż mi z przyjaciółmi, bo z wrogami poradzę sobie sam*. Tak, tak, okazuje się nagle, że ci, którzy nam nie sprzyjają, swoje emocje, uczucia, postawy i słowa wyrażają jasno i przejrzyście. Wiadomo, jak z nimi postępować. Gorzej z tymi, którzy pod przykrywką sympatii ukrywają złe zamiary. Potrzebują nas, aby coś na tym skorzystać. Gdy nadzieja na zyski znika, przyjaźń znika razem z nią. Znajomych tysiące, a przyjaciół brak.

W niedawnych wyborach sejmowych bardzo dominującą formą agitacji był regularny hejt (słowo chyba stało się już elementem języka polskiego, czy raczej – zgodnie z ustawą – powinienem szukać odpowiednika?). Atak na stronę przeciwną był tak ogromny, że żadne fakty, racje, prawdy nie miały znaczenia. Liczyły się tylko emocje, pycha, nienawiść, dążenie do unicestwienia wroga. Machiavelli byłby z wyborców dumny – cel uświęca środki, więc wolno wszystko! Kłamstwo, manipulacja, obrażanie. I tylko refleksja pozostaje – czy ktoś, kto stosuje takie środki dla osiągnięcia celu, zakłada, że po wygranej walce nie będzie już tego zła? Bo może jednak – właśnie po wygranej walce – zwróci się ono przeciwko nam samym. Jeżeli używamy kłamstwa wobec innych ludzi, to dajemy nieprawdzie mandat do oszukiwania nas samych. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Czemu więc tego – nurkując w wulkanie emocji – nie zauważamy? Czemu używamy narzędzi, które za chwilę – wbrew naszej woli – wybrany przez nas przywódca użyje przeciwko nam?

Potrzeby finansowe na rozwój działalności i zaspokojenie potrzeb zawodowych (w sumie tych osobistych – również) szybko pokrywamy kredytem, dostępnym pozabankowym finansowaniem polecanym przez wyszczekanych sprzedawców, czy choćby pożyczkami od rodziny i znajomych. *Co się może nie udać?* Wszyscy dookoła mówią, jak to prosto prowadzić biznes, jak to koniunktura jest przyjazna, klienci wręcz dobijają się do jeszcze nieotwartych drzwi firmowych, chcąc nam przekazać pieniądze niezbędne na spłatę zadłużenia. Szybko przyjmujemy cudzy punkt widzenia – lub może: punkt marzenia – i traktując go jako fakt oczywisty z tytułu samego wypowiedzenia, rozpoczynamy biznes. Czasem się udaje. A czasem kończy się szybciej, niż się zaczął. My zaś zastanawiamy się, co mieli na myśli znajomi mówiąc: rzuć etat, otwórz firmę, będzie tobie lepiej... A propos prawdziwości wielu cudzych opinii:

- Ten organista to jakiś słaby jest. Falszuje, tekst myli lub w ogóle go nie pamięta...
- A co, byłeś na koncercie?
- Nie, sąsiad mi zanucił...

Mistrzem w kreowaniu własnej jednostronnej rzeczywistości był Kali. Rdzenny mieszkaniec Afryki z powieści Sienkiewicza w zetknięciu z – teoretycznie – rozwiniętą kulturą zachodu Stasia i Nel, w prostych słowach scharakteryzował potrzeby człowieka. „Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy (...) to jest zły uczynek (...). Dobry, to jak Kali zabrać komu krowy.”. Dzieci szybko prostowały ten tok myślenia. Ale czy obserwacja dzisiejszych tzw. rozwiniętych społeczności potwierdza opinię Afrykańczyka czy Europejczyków? Może nadal wolimy kończyć nasze refleksje na etapie kombinowania, jak tu zwiększyć liczebność swojego łaciatego stada?



Własne JA, jego potrzeby i żądania, potrafią czasem zaślepić, zablokować zdolność myślenia o konsekwencjach. Sprawiają, że chcemy myśleć życzeniowo, chcemy ludzić się, że nic złego nas nie spotka. Sami wystawiamy się na ryzyko. Oczekiwanie, że świat będzie taki, jaki sobie wymarzyliśmy, daje stabilność, spokój, nadzieję na dobrobyt. Dlatego tak chętnie chwytamy się marzeń bez myślenia o możliwych niepowodzeniach, niespodziewanych przypadkach, czy po prostu unikamy uwzględniania niekorzystnego kontekstu.

Tymczasem spokojne, analityczne i całościowe przyjrzenie się realiom pozwoliłoby znacznie bezpieczniej podejmować decyzję. Bardziej precyzyjnie określiliby, czy nasze marzenia są tym, czego naprawdę chcemy (jedna z firm reklamowała swoją ofertę hasłem „Damy tobie to, co potrzebujesz, a nie to, czego chcesz” – czyżby więc zachcianka nie była tożsama z potrzebą?). Umożliwiłoby ocenę pełni konsekwencji – jakie pojawią się zyski i straty, gdy osiągniemy marzenia i plany, a jakie mogłyby być zyski i straty z odstąpienia od ich realizacji. Plusy i minusy plusów i minusów.

I to wszystko? – tak, to wszystko. Pozornie – niewiele. W praktyce – im więcej włożonej pracy nad refleksjami, tym trafniejsza decyzja. Co ważne, nigdy nie będziemy mieli całkowitej pełni wiedzy na temat wszystkich ocenianych opcji. Ale będziemy ją jednak mieli w największym możliwym stopniu, w jakim jest ona dla nas dostępna w momencie prowadzenia analizy. A to już wystarczająco do określenia końcowego bilansu.

Przy tym nowym podejściu możemy spokojnie wrócić do marzeń. Tych rozpoznanych jako prawdziwe. Dążyć do sukcesów. Tych potrzebnych. Dzielić się nimi z przyjaciółmi. Tymi, którzy nie pozostawią w biedzie.

A w chwili wolnej możemy kreować nowe aforyzmy...